

piątek, 14.06.2024

Wspomnienie bł. Michała Kozala, biskupa i męczennika

Wspomnienie liturgiczne bł. Michała Kozala w Kościele rzymskokatolickim obchodzone jest 14 czerwca. To jedna z najświatlejszych postaci ubiegłego wieku. Znakomity proboszcz wiejskiej parafii cieszący się niekłamanym szacunkiem i uznaniem wiernych. Następnie wieloletni duszpasterz młodzieży w Bydgoszczy, cieszący się powszechnym uznaniem swojego środowiska nie tylko nauczycielskiego, ale także społeczeństwa przedwojennej Bydgoszczy. Wreszcie wzorowy ojciec duchowny, a potem wieloletni rektor seminarium w Gnieźnie odpowiedzialny za kształcenie młodzieży z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Jako kapłan bł. Michał Kozal jest związany z archidiecezją gnieźnieńską, jako biskup z diecezją włocławską, a jako duszpasterz z najmłodszą w metropolii diecezją bydgoską, której jest też głównym patronem. Urodził się 25 września 1893 r. w rodzinie rolników, w niewielkiej wielkopolskiej wsi Nowy Folwark pod Krotoszymem. Wychował się w duchu głębokiej wiary. Już jako uczeń krotoszyńskiego gimnazjum odznaczał się głęboką pobożnością i patriotyzmem. Działał w zakazanym przez zaborców stowarzyszeniu filomatów i filaretów. Gdy po ukończonej z wyróżnieniem nauce władze pruskie zaproponowały mu stypendium rządowe na wybranym kierunku studiów, odmówił. Miał jasno sprecyzowany cel – kapłaństwo. Święcenia przyjął 23 lutego 1918 r. w Gnieźnie z rąk biskupa Wilhelma Kloske. Posługę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz i katecheta w Bydgoszczy. Był też wikariuszem w Kościelcu, Pobiedziskach i administratorem w Krostkowie. Jako 36-latek został rektorem gnieźnieńskiego seminarium duchownego. Przełożeni szybko doceniali jego intelekt i duchowe przymioty. W piśmie przekazującym Stolicy Apostolskiej prośbę o biskupa pomocniczego dla diecezji włocławskiej ówczesny nuncjusz apostolski w Polsce abp. Filippo Cortesi pisał: „(...) ks. Kozal jest doskonałym kandydatem na objęcie rządów diecezji (...) Dziesięć lat pełnienia delikatnej posługi rektora pozwoliły lepiej poznać jego zalety jako kapłana pobożnego, o dużej wiedzy, gorliwego, który nie zaniedbuje żadnego ze swoich obowiązków (...)”. A prymas Polski kard. August Hlond opiniował: „Okazuje zamiłowanie do życia duszpasterskiego. Wiele razy prosił mnie, by mu powierzyć parafię. Głosi bardzo głębokie homilie, z elegancją, zawsze dobrze przygotowany. Gdy chodzi o doktrynę, jest jak nikt inny głęboki. Okazuje żywy i głęboki szacunek dla Kościoła i Stolicy Apostolskiej (...) Ogólnie można powiedzieć, że ks. Kozal (...) jest jednym z najbardziej godnych kapłanów archidiecezji gnieźnieńskiej, wyróżniając się duchem kościelnym, systematyczną i solidną pracą, budującą głęboką pobożnością, zdrową i stroniącą od pozorowania”. Nominację na biskupa pomocniczego we Włocławku ogłoszono 12 czerwca 1939 r. Sakrę biskupią ks. Michał Kozal przyjął 13 sierpnia – 18 dni przed wybuchem II wojny światowej. Nie zdążył nawet przygotować swojego herbu biskupiego. A pierwsza z czynności biskupich – bierzmowanie we włocławskiej parafii pw. św. Jana, okazała się ostatnią sprawowaną na wolności. Mimo rad stacjonujących w jego domu oficerów Wojska Polskiego nie wyjechał. W pierwszych tygodniach wojny widywano go na ulicach miasta, jak udzielał pomocy sanitarnej i duchowej. Długie godziny spędzał w konfesjonale w klasztorze franciszkanów. Załatwiał pracę ratując ludzi przed wywózką. W zastępstwie przebywającego na emigracji bp. Karola Radońskiego – biskupa włocławskiego, odrzucił żądania Niemców odnośnie sprawowania Mszy św. w języku niemieckim. Był nieugięty. 7 listopada 1939 r. przyszło po niego Gestapo. Spakował najpotrzebniejsze rzeczy. Później, już z obozu w Dachau, pisał: „Z ubioru mam oczywiście to, co miałem na sobie, resztę rozdałem w Inowrocławiu”. Inowrocław był trzecią stacją więziennej drogi krzyżowej bp. Michała Kozala. Pierwszą był areszt we Włocławku, gdzie został odizolowany od innych księży i tylko dlatego, że był biskupem, spał na betonie. Później, wraz z innymi, został wywieziony do Łądu, gdzie miejscowy klasztor hitlerowcy zamienili na obóz przejściowy dla duchowieństwa. Przebywał tam od stycznia 1940 do lipca 1941 r. Nie chciał, aby wnoszono jakieś prośby czy błagania o uwolnienie. Jak pisał w nocy wysłanej do Watykanu nuncjusz Cesare Orsenigo, biskup Kozal był pogodzony z internowaniem i pragnął tylko, aby

stało się zadość sprawiedliwości. Z Łądu przewieziono go do wspomnianego Inowrocławia. Skutki pobicia przez strażników odczuwał jeszcze długo, cierpiąc m.in. na ustawiczne zapalenie ucha środkowego. Później był Berlin, gdzie do miejscowego więzienia prowadzono go jak zbrodniarza, w kajdanach, i dalej Halle, Weimar, Norymberga i w końcu Dachau. W obozie spotkał wielu wychowanków. Jeden z nich, ks. Jan Wolniak, przypomniał mu pytanie, jakie jeszcze jako rektor zadał podczas rozmowy przed przyjęciem do seminarium: „Proszę pana, jeśli kard. Hlond przyjmie pana do seminarium, a potem przy pomocy łaski Bożej zostanie pan kapłanem, czy mógłby już dziś powiedzieć, że będzie gotowy dać dla Chrystusa wszystko, a nawet umrzeć jako męczennik?” – To wszystko się teraz wypełni” – odparł ze spokojem bp Kozal. Często też mówił do kapłanów: „Pamiętacie nasze piątkowe drogi krzyżowe. Tam wam przewodziłem w sutannie, w komży i stule. Dziś tu przewodniczę wam w pasiaku. To cała różnica. Trzeba byśmy to specjalnie przeżyli. Bóg ma specjalne zamiary”. I jeszcze: „Od przegranej orężnej bardziej przeraża upadek ducha. Wątpiący staje się mimo woli sojusznikiem wroga. Tchórzostwo, jako szczególny rodzaj zwątpienia jest matką wszelkich zaniechań, ucieczek i zrad”. Nigdy nie pozwalał się wyręczać w pracy, podsuwane mu jedzenie kazał oddawać innym, bardziej chorym. Przed Wielkanocą 1942 r. pisał w liście: „Przed rokiem przeżyłem Wielki Piątek i Święta Wielkanocne w Berlinie w więzieniu policyjnym na Pl. Aleksandra. Właśnie tam odczułem szczególnie, jak cierpienie zbliża nas do Zbawiciela i odczuć pozwala, co znaczy być kapłanem. Tym razem ten pełen tajemnic dzień spędzę w obozie koncentracyjnym. Mam nadzieję, że Zbawiciel nie odmówi mi swej łaski i będzie ze mną”. I jeszcze w maju tego samego roku stwierdził: „Życie byłoby niełatwe do zniesienia, gdybyśmy nie czerpali pociechy i sił z naszej całej postawy duchowej. Teraz rozumie się doskonale, co to znaczy zakotwiczyć swoją osobowość w Chrystusie i Jego kapłaństwo przeżywać w cierpieniu. Jest się Panu Bogu głęboko wdzięcznym właśnie za to”. W listach z Dachau zawsze pytał o innych – o siostrę, krewnych, kapłanów, znajomych, diecezję. O sobie pisał niewiele, a jeśli już, to tyle, żeby się o niego nie martwić. „O mnie się nie troskajcie. Czuję się zdrowy i mogę jeszcze podołać pracy. Zresztą od samego początku tak się nastawiłem tutaj, żeby się na mnie spełniła wola Boża i czuję się przy tym całkowicie szczęśliwy. Byłbym Wam wdzięczny, jeśli byście modlitwą wspierali moje nastawienie” – pisał w czerwcu 1942 r. I dwa miesiące później: „Uspokój, proszę, moich krewnych, zwłaszcza siostrę, że nie potrzebuje martwić się o mnie. Na razie jestem zdrowy, reszta i przyszłość jest w ręku Boga. Pracy mogę jeszcze bez trudności podołać. Warunki atmosferyczne są w tym roku nieszczególne. Często mamy deszcz, a rano jest zimno jak w październiku. Do wszystkiego się można przyzwyczaić i wszystkiego można się nauczyć znosić”. Gdy to pisał, miał przed sobą niespełna pięć miesięcy życia. Biskup Michał Kozal zmarł 26 stycznia 1943 r. w obozowym bloku chorych zwanym rewirem. Wraz z nim leżał tam jego stryjeczny brat o. Czesław Kozal. Był świadkiem, jak obozowy lekarz i jeden z sanitariuszy robią wycieńczonemu więźniowi zastrzyk. „Teraz będzie mu łatwiej na drodze do wieczności” – miał powiedzieć jeden z nich. W oficjalnym zawiadomieniu do rodziny napisano, że zmarł na tyfus, a jego ciało spalono w krematorium 30 stycznia. Powszechną praktyką było jednak dobijanie chorych zastrzykami z fenolu lub benzyny. Ojciec Czesław wspominał jeszcze: „Jego przyjaciel i powiernik, ks. Franciszek Korszyński, odprawił potajemnie na bloku Mszę św. i ujawnił tajemnicę, jaką mu powierzył jeszcze w Łądzie biskup Michał Kozal: złożyłem Bogu w ofierze swoje życie, ażeby przez to odwrócić klęskę od Kościoła i Polski”. Źródło: <https://www.niedziela.pl/artukul/36095/>